Ner 7. 16 Lutego. 1867.

PRZEGLĄD LEKARSKI

WYDAWANY STARANIEM ODDZIAŁU NAUK PRZYRODNICZYCH I LEKARSKICH

C. K. TOWARZYSTWA NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO

pod redakcyą Prof. Drów: **Dietla**, **Majera**, **Skobla** i Drów **Oettingera** i **Zieleniewskiego**

WYCHODZI: tygodniowo w objętości jednego arkusza co Sobota, w Krakowie, w Drukarni c. k. Uniwersyt. pod zarządem *K. Mańkowskiego*. Biuro Redakcyi Przeglądu: w domu c. k. Towarzystwa Naukowego, Ulica Sławkowska, Nr. 282.

CENA: w Krakowie rocznie . . . Zł. 6 — w. a.
„ półrocznie . . Zł. 3 — „
w Państwie Austryackiém z przesyłką poczt. rocznie Zł. 6 c. 60 „
„ „ półrocz. Zł. 3 c. 30 „
Dla zagranicznych, drogą poczt. wypadnie dopłata przesyłki według przepisów poczt.

PRZEDPŁATĘ PRZYJMUJĄ: Kancellarya c. k. Towarzystwa Nauk. w Krakowie, Ulica Sławkowska, Nr. 282 tudzież Biuro Redakcyi Przeglądu w domu powyż. wymienionym, — oraz wszystkie c. k. Urzędy pocztowe tak dla krajów koronnych jak i dla zagranicy.

O CHOLERZE NAGMINNÉJ

w mieście obwodowém Tarnowie

w jesieni 1866 roku.

SPRAWOZDANIE URZĘDOWE

skreślił

Dr. Józef Starkel

lekarz miejski.

(Dokończenie.)

Przystępuję teraz do skreślenia zarządzeń poczynionych celem zabezpieczenia chorym na cholerę spieszniéj i skuteczniéj, a ubogim nadto bezpłatnéj lekarskiej pomocy. Nikt zapewne znający nasze stosunki krajowe i ludowe zaprzeczyć nie zechce, że załatwienie téj sprawy, jak samo przez się jest najważniejszém, tak téż z drugiéj strony znacznych wymaga ofiar i poświęcenia się, jakim tylko zbiorowa siła rządu i gmin podołać jest w stanie. — Otóż nasza Rada miejska w uznaniu téj konieczności, jak nieméj w poczuciu rozwijającego się samorządu gminnego nie zawahała się ani na chwilę iść w tak groźném położeniu swym współobywatelom w pomoc i przystąpiła zaraz za pierwszém pojawieniem się cholery w naszém mieście do ustanowienia komitetu, któremu poleciła niezwłoczne rozpoczęcie wszelkich ku temu zmierzających czynności, wyznaczając oraz na doraźne opędzenie wynikających z tąd wydatków stósowną kwotę pieniężną z kassy miejskiéj.

Komitet ten obrawszy na swego przewodniczącego p. assesora magistratualnego, a obecnie p. o. burmistrza miasta Wgo Pędrackiego, a kolegę Dra Kozla na kasyera postanowił zaraz na pierwszém swém zebraniu co następuje:

1. Zawezwać lekarzy miejscowych do pełnienia po kolei służby publicznéj przy chorych cholerą dotkniętych, z kądkolwiekby takowa zażądaną była i odbywania w tym celu 24-godzinnego dyżuru na strażnicy lekarskiéj i to za wynagrodzeniem po 5 złr. dla doktorów medycyny, a po 3 złr. dla chirurgów, przyczém zaraz odpowiednią koléj umówiono.

2. Obrać stósowne miejsce na strażnicę lekarską w dzielnicy wszystkim dobrze znanéj i tak we dnie jak i w nocy łatwo przystępnéj, a którą dla łatwiejszego znalezienia odróżniającą się od zwyczajnych, czerwoną latarnią oznaczono.

3. Przyjąć do doraźnéj obsługi chorych na razie czterech, a gdyby się tego potrzeba okazała, i większéj liczby pewnych, silnych, trzeźwych i ochoczych ludzi, którzy dzień i noc na strażnicy zostawać i na każde wezwanie gotowymi być winni; urządzić wygodne, wyścielane i pokryte nosidła dla przenoszenia chorych do szpitalów, lub gdziekolwiekby wypadło, tudzież koszyki dla łatwiejszego zabierania z sobą léków, lodu, wody sodowéj, i innych na razie potrzebnych rzeczy;

4. Utrzymywać nieustającą stójkę paro-konną na strażnicy, którąby się lekarze z posługaczami na każde zawołanie w najodleglejsze części miasta i przedmieść spiesznie udawać mogli;

5. Upoważnić ordynujących lekarzy, ażeby, gdzie uznają za potrzebne nie tylko léków, lecz i zasiłku pieniężnego na pożywienie chorych udzielali, assygnując im takowy u kasyera komitetu; w końcu

6. Utrzymywać porządkowy codzienny spis wszystkich chorych na opiece komitetu zostających, celem uzyskania dokładnego przeglądu tychże przy zdawaniu sobie dyżuru i zapobieżenia możliwemu zapomnieniu o którymkolwiek z nich.

Takie były zarządzenia ze strony Rady gminnéj poczynione, które według myśli téjże na całą ludność miejscową, bez różnicy stanu i wyznań rozciągnąć się miały. Pomimo to jednak uznała gmina starozakonna — prawdopodobnie z uwagi na odmienne wymogi obrządkowe,— za potrzebne utworzyć w swojém łonie osobny komitet, zkąd téż poszło, że w mieście naszém dwa stanęły komitety, co téż w każdym razie tylko do spieszniejszego ratowania chorych przyczynić się powinno było. O ile ten drugi komitet zadaniu swemu zadość uczynił, nie jestem wstanie osądzić, gdyż do bliższego wglądnienia w jego czynność sposobność mi się nie nadarzyła.

Prawdziwie wzorowo szła służba w komitecie chrześciańskim, który spokojnie, bez wrzawy, lecz sumiennie i sprężyście włożonego na siebie obowiązku dopełniał. Wziął sobie za zasadę zostawiać chorych ile możności w ich mieszkaniach pod opieką ich rodzin i tam im nieść wszelką możiiwą pomoc, a do szpitalu odsyłać tylko tych, którzy stałego mieszkania i związków rodzinnych nie mają, jako to sługi i zamiejscowych wyrobników, dla których téż w tutejszyym powszechnym szpitalu odosobniony oddział urządzono.

Kwoli lepszego uwidocznienia czynności komitetu i ofiar przez gminę na ten cel poniesionych pozwalam sobie umieścić tu następujące zestawienie liczb stanowiących wydatki komitetu chrześciańskiego:

1. Dyety lekarzy i chirurgów	ogółem	218	złr. w. a.
2. Posługacze	„	90	„ „
3. Stójki	„	154	„ „
4. Lekarstwa, lód, woda sodowa, i wino dla chorych . .	„	160	„ „
5. Zapomogi pieniężne dla biedniejszych chorych . .	„	40	„ „
6. Urządzenie i utrzymywanie strażnicy lekarskiéj .	„	42	„ „
	Razem	704	złr. w. a.

które kassa miejska poniosła.

Jakie wydatki na ten sam cel gmina starozakonna miała, nie jest mi wiadomém, przypuścić wszakże można, iż się od powyższych nie o wiele różniły. A jeżliby do powyżéj wykazanéj liczby doliczyć jeszcze przyszło koszta léczenia chorych cholerycznych w szpitalu umieszczonych, co nawiasem mówiąc z uwagi, iż to byli ludzie po największéj części zamiejscowi, do gminy tutejszéj nie przynależni, ze słusznością pogodzićby się nie dało, poniosłaby gmina tarnowska z powodu téj epidemii znakomity wydatek tysiąca kilkuset złr., co w stósunku do środków pieniężnych, któremi rozrządza, zawsze nie małą stanowi ofiarę.

Z tych wszystkich doświadczeń wynieśliśmy wszakże przekonanie, że, jakkolwiek nie można było zawladnąć cholerą jako chorobą, któréj przyrodę i istotę zawsze jeszcze za mało znamy, opanowano ją jednak do pewnego stopnia, jako epidemią ujmując jéj dobrze użytemi środkami policyjno-lekarskiemi i niesieniem rychłéj lekarskiéj pomocy zagrożonym wiele żywiołu, któryby w przeciwnym razie do jéj rozszérzenia się na przestrzeń i czas, był posłużył i niezawodnie większą jeszcze liczbę ofiar był przysporzył. Przekonaliśmy się nadto przy téj aczkolwiek niepożądanéj sposobności, że gdzie gmina dobrze własny swój i powszechny interes pojmująca, a energiczną ręką sterowana sama sobie radzić

umie, nie oglądając się na pomoc zkąd indziej, która zwykle po niewczasie przybywa — nie łatwo kiedy na mieliźnie tak osiędzie, iżby z niéj i rychło znowu i z jak najmniejszą szkodą dla swéj nawy spłynąć nie zdołała. Nie daj Boże! ażebyśmy wnet znowu kiedy do robienia użytku z wyniesionych dziś doświadczeń zniewoleni byli — bo jakkolwiek bądź klęska zawsze klęską pozostanie: powinniśmy atoli zawsze być przeświadczeni o prawdziwości starego jak świat, lecz niestety długo nie uznawanego i dopiero teraz znowu uznanie odzyskującego pewnika: *„juva te ipsum — Deus te juvabit.“*

O nieżycie ostrym i długotrwałym JAMY BĘBENKOWÉJ

skreślił

Dr. Warschauer.

(Ciąg dalszy.)

Nie wdając się w przedmiot histyologiczny nadmieniam, że błona bębenkowa składa się z trzech warst, piérwsza (począwszy od przewodu słuchowego zewnętrznego) jest przyskórkiem, druga czyli środkowa jest istotą właściwą błony bębenkowéj, przyrody włóknistéj; trzecia posiada wszystkie własności znamionujące błonę śluzową.

Zewnętrzna powierzchnia błony bębenkowéj ma połysk prawidłowy, w długotrwałych zaś wypadkach, lub kiedy bieg choroby jest ostry, błona bębenkowa jest ćma jakby nachuchana.

Odblask licznym zmianom ulega, rzadko bywa szerszy niż w stanie prawidłowym, granice jego nie są ostro odgraniczone, nie sięga aż do obwodu błony bębenkowéj, bywa przerywany, czasem tylko w okolicy dołka plytkiego w postaci kropki świecącéj się okazuje. Czasem tworzy wązki pasek, czasem ledwie ślad odblasku widać, czasem go wcale nie dostaje. Wszystkie zmiany przerzeczone przemawiają za zmianą krzywizny i napięcia błony bębenkowéj.

Przekrwienie błony bębenkowéj znamionują jeden lub dwa prążki czerwone, od naczyń krwionośnych pochodzące, obok lub za rękojeścią biegnące aż do dołka. Młotek jednak bywa wyraźny, dowód że warstwa skórna nie jest zgrubiałą. — Młotek najczęściéj ku wewnątrz wciągnięty, tak że przez złudzenie widokowe (perspektywne) wydaje się krótszym aniżeli jest w rzeczywistości. W takich razach główka i wyrostek krótki młotka wyskakuje na zewnątrz, błona bębenkowa bywa nieprawidłowo wklęsłą i widać często wciągnienia, o których była mowa przy zrośnieniach. Zwykle przodkowa połowa błony bębenkowéj w górnéj swéj części bywa wklęsłą, obok tego rękojeść młotka bywa pałaszowato zagięta.

Błona bębenkowa bywa mniéj przeświecającą zbitszą i ciemniejszą, prawidłowa jéj barwa szarawo perłowa przybiera wszystkie odcienia począwszy od barwy biało-szarawéj aż do białéj, od ołowiano-szaréj aż do żółtawo-szaréj. Okolica zewnętrzna zwykle jest zbitsza i bardziéj szara, czasem przybiera kształt pierścienia, czasem błona bębenkowa bywa tylko przyćmioną, czasem bywa żółtawą niejednostajną, gdzie niegdzie mniéj przeświecającą.

U dzieci środkowa część od obwodowéj widocznie się odróżnia ze względu na barwę i krzywiznę. Środkowa część bywa cienką, przeświecającą, szarawo-czerwonawą, léjkowato ku wewnątrz pociągniętą; kiedy część obwodowa jest utkania zbitszego, wejrzenia szarawo nieprzeźroczystego, ostro odgraniczająca się od części środkowéj. Często na tylnéj połowie błony bębenkowéj widać zaciemnienie półksiężycowate, białawo-szare, połysku ćmego nieprzeźroczyste. Zaćma przerzeczona znajdować się zwykła między brzegiem błony bębenkowéj i rękojeścią, reszta zaś błony bębenkowéj bywa względnie prawidłową i przeświecającą.

Wilde porównywa część nieprzeźroczystą z łukiem rogówki we wieku schyłkowym (*arcus senilis*). Porównanie atoli przerzeczone nie ma żadnéj podstawy, albowiem choroba ucha wydarza się także u młodych, u starców zaś nie bywa przypadem stałym.

Na tylnéj połowie błony bębenkowéj wydarzają się złogi wapienne również kształtu półksiężycowatego; jeśli się wydarzają złogi na ścianie przodkowéj błony bębenkowéj, wtedy poczynać się zwy-

kły na górze od plamki długiéj okrągławéj. Czasem łączą się ze sobą oba złogi półksiężycowe i tworzą zaciemnienie kształt kopyta mające. — Złogi wapienne są ostro odgraniczone od reszty utkania, bywają szarawo-żółtawe lub białawe. Czasem przenikają wszystkie warstwy błony bębenkowéj, czasem warstwy powierzchowne nie mają udziału w cierpieniu, tak że ich powierzchnia wcale nie jest zmienioną, atoli pod nią przebijają żółto-białawe miejsca głębiéj położone. Również we wieku młodocianym zauważać można złogi wapienne, atoli zwykł im towarzyszyć znaczny uszczerbek słuchu, tak że śmiało orzec można, że podobne zwapnienia znajdują się także na błonce powlekającéj okienko okrągłe i na około podstawy strzemionka.

Prócz powyższych zmian widać czasem prążki zgrubiałe, promienisto biegnące od dołka płytkiego ku brzegowi błony bębenkowéj, na górnéj części błony bębenkowéj widać również kropki, mające swe siedlisko w błonie śluzowéj a przyroda ich dotychczas nie jest dostatecznie wyjaśnioną.

Nim przystąpię do dalszego opisu zmian na błonie bębenkowéj zauważanych zwrócę jeszcze uwagę na szczupłość jamy bębenkowéj i jak nieznaczna jest odległość błony bębenkowéj od przeciwległéj ściany błędnikowéj i kostek słuchowych. Wymiar głębokości przy wchodzie do trąbki wynosi 3—4½ milimetru, mierząc od końca rękojeści wynosi tylko 2 milimetry, koniec wyrostka długiego kowadełka 2 milimetry, główka strzemionka od tylnéj górnéj części błony bębenkowéj 3 milimetry jest oddalona. Każda obrzękłość błony śluzowéj jamy bębenkowéj sprawia, że się odległości przerzeczone jeszcze skracają, przez co kostki słuchowe zbliżają się jedne do drugich, a jeźli nabrzęknienie jest znakomite, to się niemal ze sobą stykają, stąd téż łatwo tworzą się zrośnienia lub połączenia błoniaste. — Nadto wiadomo, że błona bębenkowa ze ścianą błędnikową łączy się w sposób dwojaki: naprzód przez szereg kostek słuchowych, powtóre przez ściągacz naprężacza błony bębenkowéj, bieg ich w poprzek jamy bębenkowéj nadzwyczajnie ułatwia nieprawidłowe połączenie obu ścian wzmiankowanych.

Nieprawidłowe połączenia kostek słuchowych między sobą już podałem przy nieżycie ostrym. Najczęściéj wydarzają się one w tylnym górnym odcinku błony bębenkowéj, za którym koniec wyrostka długiego młotka i strzemionko blisko siebie są umieszczone. Jeźli więc następuje połączenie nieprawidłowe błony bębenkowej z jedną z tych części, natenczas ponad środkiem błony bębenkowéj i na tylnéj połowie widać punkt żółty, któren często leży w dołku płytkim i główkę strzemionka jak niemniéj łuk, któren obie odnogi tworzą, prócz tego widać prążek krótki żółtawy za rękojeścią młotka a równoległe do niego biegnący (jestto wyrostek długi kowadełka, któren zbliżył się do błony bębenkowéj, a nawet do niéj może jest przytwierdzony). Tröltsch dawniéj sądził, że nie widać nigdy strzemionka, dopiéro w nowszych czasach przekonał się, że to często się wydarza. W ambulatoryum Dra Grubera bardzo często miałem sposobność widzieć przerzeczone kostki słuchowe w nieżycie długotrwałym jamy bębenkowéj.

Przez natrysk powietrza przy wypuczeniu błony bębenkowéj, można się było o tém jeszcze lepiéj przekonać, jeźli zaś po wepchnięciu powietrza stan się zmienił, to można było przypuścić, że nie przyszło do zrostu kostek słuchowych, w przeciwnym zaś razie stanowiło dowód niewątpliwy nastąpionego zrośnięcia.

Na tylnéj górnéj części błony bębenkowéj widać prócz tego prążek delikatny białawy biegnący w kierunku od przodu ku tyłowi, któren przemawiać się zdaje za tém, że struna nerwowa bębenka (*chorda tympani*) znacznie się do błony bębenkowéj zbliżyła, wiadomo bowiem że ona biegnie blisko wolnego brzegu tylnego ustępu przez błonę śluzową jamy bębenkowéj utworzonego.

Oprócz zmian chorobowych przerzeczonych na błonie bębenkowéj zauważanych częstokroć słuch nieznacznie cierpi, zdaje się że to zawisło od tego, że głębsze części oku naszemu niedostępne nie mają udziału w cierpieniu. Jeźli zaś bystrość słuchu znacznie ucierpiała, dorozumiewać się należy, że narząd służący do przewodzenia fal głosowych do błędnika znacznéj uległ zmianie.

(*D. c. n.*)

ROZWÓJ
zakładu zdrojowego w Krynicy
w ciągu ostatniego dziesięciolecia
(1857 — 1866)

skreślił

Dr. Zieleniewski

(Ciąg dalszy. Obacz N. 5 r. b.)

Zastanawiając się pojedynczo nad powyższemi kategoryami, następujące nasunęły nam się z owych liczb uwagi, które dla tém dokladniejszego zbadania naszego przedmiotu, szczegółowo roztrząsać będziemy. I tak:

I. Co do uczęszczania. Z powyższego zestawienia widzimy, iż w ciągu świeżo ubiegłego 10ciolecia, żywy objawił się ruch gości zdrojowych w Krynicy — iż w miarę sprzyjających w kraju politycznych okoliczności, uczęszczanie do naszego zdrojowiska wzmagało się — a słabło jedynie w miarę powszechnych politycznych nieszczęść, czasów wojennych, wzbranianego z sąsiednich prowincyi przejazdu itp. klęsk ogólnych. W tém rodzinném ustroniu widzieliśmy zebranych jednéj ziemi synów, rozproszonych po jéj szerokich zagonach, ale spokrewnionych duszą i ciałem: a wzajemne odświeżenie uczuć rodzinnych, żywo odzywało się harmonijną zgodą, bo je wywoływała jedna i ta sama miłość, wiara i nadzieja! Tu wszelkie stany, niewyłączając zamożnych a historycznych naszych rodzin, znalazły się obok siebie, znachodząc wygodne a odpowiednie dla siebie pomieszczenie. Dzisiaj bowiem o wielkie, piękne i z prawdziwym konfortem urządzone pomieszkanie, tudzież o wszelkiego rodzaju w nich wygody, wcale w Krynicy nie trudno — skoro 55 domów gościnnych, 3 hotele, 1 zajazd, a 479 pokoi stoi na usługi gości, będąc zaopatrzone we wszystko, czego się może domagać duch czasu i obecna cywilizacya.

W tym dziesięcioletnim okresie zwiedziło Krynicę przeszło 10.000 osób, składających 4.129 rodzin, między któremi samych leczących się a dorosłych osób było 5.551.

II. Co do pomieszkań. Z tabelarycznego zestawienia widzimy, iż ilość pomieszkań w r. 1857 wynosiła 81 pokoi a w ciągu tego dziesięciolecia urosła do liczby 479 [1]). Wszakże tak wielki przybytek pomieszkań nie tyleby nas zadawalał, gdyby zarazem nie nadzwyczaj korzystna ich zmiana na lepsze, co do ich warunków hygienicznych — co do pożądanéj ich obszerności — ale nadewszystko co do ich wewnętrznego urządzenia i zaopatrzenia. Niedawno bowiem bo w r. 1849, gdy po raz pierwszy towarzysząc memu pacyentowi zwiedzałem Krynicę, jako najlepszy pokój dostała mi się w podmurowanym wprawdzie domu, ale o drewnianych ścianach izba na piętrze, a za cały jéj sprzęt służyć mi były powinny: łóżko najordynarniejsze nie tylko bez pościeli, ale nawet bez słomy, 2 stołki góralskie i zwykle po karczmach używany stół na krzyżowych nogach; a przecież powinnoby być wówczas do wyboru pomieszkanie, skoro w całym zakładzie zdrojowym zaledwo 17 osób zastałem; a jako Dr i w towarzystwie N. N. kanonika katedralnego unickiego obrządku będący, spodziewałem się za zapłatę i na wyraźne żądanie, najwykwintniejsze otrzymać pomieszkanie. Ale niestety próżne było moje wołanie o lepszy pokój, a témbardziéj daremniejsza nadzieja! To też po 24godzinnym pobycie w zakładzie, oba z ks. kanonikiem schroniliśmy się w gościnne progi miejscowego proboszcza, bo mieszkać w samym zakładzie, przechodziło granice wszelkiéj możliwości.

Dzisiaj od skromnego bo za cenę 20 kr. dziennie pokoiku, aż do parkietowanych, wykwintnie malowanych salonów, z orzechowemi wyścielanemi meblami, z lustrami, z najwyborniejszą kompletną pościelą itp. zażądać w Krynicy można. A gdy zważymy na cenę tygodniową 7—8 złr. za tego rodzaju pokój w budynkach skarbowych, trudno nie przyznać, iż nie pod godłem nieuczciwych korzyści, a tém mniéj nie dla zdzierstwa, władze skarbowe domy tutaj budowały.

Prywatni właściciele domów i tutejszych hoteli w ich urządzeniu, jeszcze tém więcéj rozwinęli dobrego smaku, wygody, zbytku i przyjemności; a otaczając swych gości skrzętną usługą i staranną pieczołowitością w zaopatrzeniu wszelkich potrzeb, dogadzają pod każdym względem ich życzeniom. Znajdziesz tutaj bowiem omnibus lub

---

[1]) W powyższą liczbę niewliczono pomieszkań, znajdujących się w niektórych włościańskich domach.

fiakra, czy to na pocztę czy do łazienek — osobną salę jadalną — tak zwany stół towarzyski *(table d'hote)* — fortepiano — kilka gazet do wspólnego użycia — piękne podcienia lub ogródki ku spożywaniu śniadania lub podwieczorku na wolném powietrzu — a nasze trzy lubo drewniane hotele, wzorowém swém urządzeniem i utrzymaniem, mogą śmiało walczyć o lepsze z wielu podobnemi domami, nawet po obwodowych miasteczkach galicyjskich.

III. Co do restauracyi. Kiedy w r. 1849 łaską tylko Opatrzności żyć nam w Krynicy przychodziło, teraz w 7 restauracyach stojących do wyboru stołować się można; a 3ch piekarzy, 2ch rzeźników, 3 handle korzenne i 1 cukiernia zaopatrują potrzeby do życia gości zdrojowych. Nie dawno zaś, bo od 3 lat z nikczemnego ugoru założony ogród warzywny, doborem jarzyn i wielością swych kwiatów (bacząc na grunt i klimat miejscowy) powszechne tutaj budzi podziwienie. Ceny za obiad od 50 kr. najwyżéj do 80 kr. dochodzące, dają możność zaspokojenia swych potrzeb i mniéj zasobnym gościom. Nie brak tu i dla starozakonnych osobnych publicznych a dobrze urządzonych restauracyj. Pieczywo krynickie prawdziwie jest wyborne i nie drogie — nabiał zaś a przedewszystkiém owoce i jagody bezprzykładnie są tanie.

IV. Co do łazienek. Jeżeli poprzednio wykazane przeobrażenia w Krynicy, prawdziwą roskosz sercu myślącego rodaka sprawiły, to postawienie tutaj nowych łazienek, przy zaprowadzeniu umiejętnego sposobu ogrzewania tutejszéj szczawy na kąpiele (za pomocą t. z. metody Dr Schwarza), stanowi najważniejszą epokę w dziejach krynickiego zdrojowiska. Jak bowiem wszystko co dawniéj było w Krynicy, a zatém i dawne łazienki i kąpiele w nich udzielane, nosiły piętno zamarłéj już przeszłości, tak przedewszystkiém łazienki ze wszystkich gałęzi gospodarstwa zdrojowego były częścią najgorszą i najwięcéj zaniedbaną. Jakby ku urąganiu Hydrochemii i Balneotechniki, jakby ku wyszydzeniu fizyologicznéj Balneoterapii, jeszcze do niedawna bezpośrednio na ogniu ogrzewaną wodę mineralną, rozprowadzały rury w strupieszałych od stęchlizny i niszczącego grzyba *(Merulius vastator Jundz.)* stoczonych, najprzewiewniejszych, maleńkich izdebkach drewnianych: których zewnętrzność i urządzenie tylko zgrozą wchodzącego do nich przejmować mogło. Cóż to za porównanie tych dawnych z dzisiejszemi łazienkami, gmachu wspaniałego, imponującego nie tylko swą wielkością, ale i umiejętném a kunsztowném urządzeniem wewnętrzném. Sama wielkość budynku i powaga stylu, wraz z jego scyentyficznem urządzeniem i apparatami, sprawiają za pierwszém wejściem w jego progi uczucie, jakiego doznajesz, wchodząc do świątyni ku odzyskaniu zdrowia przeznaczonéj. Tu każden z twych zmysłów najmilsze wrażenie odbiera, tu cię nie olśni drobiazgowość, ani blichtr fałszywy nie zrazi, tu wszystko na co spojrzysz, jest szczérą prawdą i rzetelném swego zadania osiągnieniem. Tu rzeczywiście kąpiesz się w gazowo-mineralnéj kąpieli, a ogromna ilość i rozmaitość tu udzielanych mineralnych kąpieli jakoto: wanniennych, nasiadowych, natryskowych, żelezisto-borowinowych, łaźni parowéj i kąpieli igliwiowych (ze świeżych liści drzew szpilkowych), mimowolnie budzi podziwienie nad mnogością środków lekarskich, jakich tu z daru hojnéj przyrody na użytek cierpiących, a na korzyść krajową wyzyskiwać zdołano. Wielkim wprawdzie bo 150.000 złr. kosztem, wzniesiono tę pierwszą w naszym kraju świątynię rodzinnym Najadom poświęconą; ale też wielkie dzieła, tylko ogromem kapitału, a do tego przy użyciu zasobów umiejętności, dzisiaj uskutecznić się dają, by odpowiadały godnie wszelkim wymogom, jakich obecne stanowisko nauki lekarskiéj, jakich potrzeby kraju i cierpiącéj ludzkości po nich żądać mają prawo. *(D. c. n.)*

WYCIĄGI Z PISM LEKARSKICH.

Spencer-wells. Wyłuszczenie śledziony na żywym.

W Londynie wykonał Spencer-wells wyłuszczenie przerosłéj śledziony na kobiecie 34letniéj. Zapomocą cięcia 7 cali długiego a uskutecznionego po stronie zewnętrznéj lewego mięśnia prostego brzusznego (*m. rectus abdominis*) wydalił z łatwością narzędzie przerosłe uniknąwszy krwotoku podwiązaniem naczyń. Ciężar śledziony wyjętéj wynosił 6 funt. 5 uncyj, długość 11 cali, szerokość 8 cali, a grubość 3—4 cali. Cały utwór na

pamiątkę piérwszego dokonania téj operacyi przeznaczył Spencer-Wells do muzeum szkoły chirurgicznéj (*College of surgeons*), dlatego téż nie zbadano bliżéj jego utkania. Chora przez tydzień miała się dobrze, potém jednakże zmarła z ropnicy a rozbiór zwłok wykazał obfitą wypocinę opłucnową i osierdziową, a śladu żadnego zapalenia otrzewny. (*Wiener medic. Presse 1866 N. 3 str. 97.*)

Bigellow: Rhigolen, nowy środek zbezczulający.

Dr. Bigellow w Bostonie mniema, że wynalazł nowy środek zbezczulający nazwany przezeń Rhigolenem. Jest on jednym z owych licznych utworów wywięzujących się z oleju skalnego jak Kerosen, Kerosolen, Gazolen a których cała różnica polega na snadniejszéj lub trudniejszéj lotności. Rhigolen jest najlotniejszy z otrzymanych dotąd przetworów węglikowych, który już wre przy 70° F. — Wolen całkiem od kwasorodu jest także najlżejszą ze wszystkich znanych cieczy mając tylko 0.625 cięż. gat. i zbliżając się tém najbardziéj do Kerosolenu mającego cięż. gat. 0,633, a wrzącego dopiéro przy 90° F. Niezwykła lotność środka sprawia szybkie zziębienie a ztąd zmrożenie skóry w ciągu 5—10 sekund. Pan Bigellow posługuje się ku użyciu tego środka flaszką, przez któréj korek pod kątem prostym i w małéj odległości od szyi przechodzi rurka, do téjże wchodzi druga dla powietrza, nie mającego atoli przystępu do flaszki saméj. Rhigolen ulatnia się już od ciepła ręki trzymającéj naczynie i osiągnąć można łatwo zziębnienie aż do 15° F. niżéj zera. Lotność Rhigolenu jest tak wielka, że flaszeczki winny być szczelnie zakorkowane, by zapobiedz całkowitemu ulotnieniu. Powszechnemu jego użyciu jako środka ból kojącego stoi prawda na zawadzie nader wielka przeszkoda, jaką jest jego wielka zapalność; do miejscowego zastósowania atoli zaleca się Rhigolen szybką skutecznością i bezwonnością swoją.

(*Zeitschr. f. ger. Medic. N. 41. 1866.*)

Castorani i Rouyer: Leczenie plam rogówkowych.

Drowie Castorani i Rouyer zachwalają skuteczność jodku potasu przeciw plamom rogówki, a mianowicie wkraplanie rozczynu (scr. j na dr. 6 wody) 7—8 razy dnia. (*Gaz. d. hôp. 1867. 4.*) *L. B.*

Lanne: Łyżeczka kleszczowa do wyjęcia zaćmy.

Na posiedzeniu Akademii lekarskiéj paryzkiéj z d. 8 stycznia r. b. Dr. Lanne przedłożył sporządzone według własnego pomysłu narzędzie kleszczowe, służące do wyjęcia zaćmy, a składające się z dwóch łyżeczek, z których jedna nieruchoma jest całkiem podobną do łyżeczki Critchetta, druga zaś porusza się zapomocą guzika umieszczonego przy szypułce. Narzędzie to wprowadza się zamknięte przez otwór w rogówce uskuteczniony, a doszedłszy do brzegu źrenicznego roztwiera się łyżeczki, z których pierwsza nieruchoma podsuwa się pod krzywiznę tylną soczewki, podczas gdy druga poruszalna obejmuje krzywiznę przodkową. Tak uchwyconą soczewkę wyprowadza się wraz z narzędziem.

(*Gazette des hopitaux. 1867. N. 4.*) *L. B.*

Czynności Towarzystwa lekarskiego Krakowskiego.

(Wyciągi z protokółów posiedzeń Towarzystwa odbytych po potwierdzeniu tegoż.)

Posiedzenie pierwsze, wstępne, dnia 13. listopada roku 1866.

Przewodniczący Dr. Al. Kremer.

Na posiedzeniu tém obecnych było członków dawniejszych Towarzystwa 13, lekarzy zaproszonych na członków (głównie z grona profesorów Uniwers. Jagiell.) 10, innych lekarzów i aptekarzów 17, razem osób 40.

Po krótkiém zagajeniu przez dotychczasowego przewodniczącego, Dra Al. Kremera, sekretarz Towarzystwa, Dr. Sciborowski, odczytał sprawozdanie o zawiązaniu i dotychczasowych czynnościach Towarzystwa, tudzież w całości statut Towarzystwa lekarskiego, potwierdzony przez wysokie władze krajowe.

Następnie przewodniczący, Dr. Kremer, odczytał kilka słów o celach nowego Towarzystwa, jego stosunku do Towarzystwa Naukowego, oraz zaprosił obecnych życzących sobie przystąpić do Towarzystwa, aby o życzeniu swém zawiadomili sekretarza, w celu sporządzenia listy członków, którzy głosować mają przy wyborze urzędników na posiedzeniu dnia 4. grudnia.

W końcu prezes Towarzystwa Naukowego Krakowskiego Dr. Majer, w krótkich lecz serdecznych wyrazach powitał nowe Towarzystwo w swych murach, jako gospodarz, objawiając w imieniu Towarzystwa Naukow. życzenie wzrostu i powodzenia.

Posiedzenie drugie, wyborcze, dnia 4. grudnia 1866.

Przewodniczący Dr. Kremer. — Obecnych członków 32.

Przy głosowaniu na prezesa otrzymali: Prof. Dietl 21 głosów, Prof. Gilewski 8, Dr. Kremer 2, Dr. Placer 1. Gdy jednakże kolega Sciborowski odczytał list Prof. Dietla, w którym tenże oświadcza, że w razie gdyby wybór padł na niego, liczne a ważne zajęcia nie pozwoliłyby mu przyjąć téj godności, przystąpiono do powtórnych wyborów, przy których Dr. Kremer otrzymał głosów 19, Prof. Gilewski 11, Prof. Piotrowski 2. Ponieważ jeszcze żaden z wybranych nie miał przepisanéj statutem liczby głosów ($^2/_3$), przeto po raz trzeci wybierano między mającymi największą liczbę głosów, Drem Kremerem i Prof. Gilewskim, przyczém obaj kandydaci nie głosowali: wybranym został na prezesa Dr. Al. Kremer 19 głosami; Prof. Gilewski miał głosów 11.

Na wiceprezesa wybrany został Dr. Oettinger 17 głosami, na sekretarza stałego Dr. Sciborowski 22 głosami, na sekretarza dorocznego Dr. Czyżewicz 20 głosami, na bibliotekarza Dr. Blumenstock 19 gł., na podskarbiego Dr. Maciéj Leon Jakubowski, a gdy tenże nie przyjął urzędu, Dr. Bulikowski ojciec 18 głos., wreszcie na członków delegowanych do Zarządu Towarzystwa Prof. Gilewski 13 głos. i Prof. Madurowicz 14 głosami.

Posiedzenie trzecie, dnia 18. grudnia 1866.

Prezes kol. Kremer. — Obecnych członków 25.

Po odczytaniu i przyjęciu protokółu dwóch poprzednich posiedzeń,

I. Prezes odczytał tłomaczenie artykułu Dra Corbela zamieszczonego w „Gazette des hôpitaux" p. n. „Rwa przepuszczająca cewki moczowéj *(neuralgia intermittens urethrae)* wyleczona za pomocą nacięcia."

W dyskusyi nad tym przedmiotem kol. Rosner zarzuca Corbelowi, że tenże niesłusznie uważa nacięcie cewki moczowéj za operacyą wcale bezpieczną; na dowód, że tak nie jest, przytacza dwa przypadki zwężeń cewki moczowéj, które po nacięciu cewki wykonaném przez pierwszego w tym zawodzie chirurga wiedeńskiego zakończyły się śmiercią z powodu mocznicy *(uraemia)*. Daléj sprzeciwia się zdaniu Corbela, jakoby wprowadzanie stoczków (bougies) do cewki moczowéj zwężonéj było sposobem leczenia wyczekującym i opierając się na własném doświadczeniu, twierdzi, że wprowadzając stoczki przez czas dłuższy, np. rok i dłużéj, co się daje z łatwością przez samego chorego uskuteczniać, leczy się zwężenie stanowczo. Działanie to jest nawet nieodzowne i przy nacinaniu zwężenia; zanim bowiem jest się w stanie wprowadzić uretrotom, trzeba wprzód rozszerzyć cewkę odpowiednio grubości tego narzędzia; wtedy zaś tkanka podśluzowa już tak blisko styka się z powierzchnią, że nader łatwo ulega nacięciu, co zwykło pociągać za sobą mocznicę i niepomyślne zejście choroby. Z tych powodów kol. Rosner zgadza się z zapatrywaniem się szkoły wiedeńskiéj, która nie używa nigdy uretrotomu przy zwężeniach miękkich, a przy stwardniałych tylko jako ostatecznego sposobu leczenia.

Kol. Sciborowski zwraca uwagę na różne w tym względzie zapatrywanie się szkoły wiedeńskiéj i francuskiéj, a zdanie téj ostatniéj popiera przytoczeniem dwóch przypadków uretrotomii pomyślnie zakończonych, które widział w Paryżu, tudzież jednym, świeżo ogłoszonym w Gazecie lekarskiéj przez Dra Wszebora w Warszawie.

Wreszcie kol. Rydel, przyrównywając zwężenia cewki moczowéj do zwężeń przewodu łzowego, popiera z własnego doświadczenia leczenie tych ostatnich za pomocą zgłębników Bowmana i przypomina, że proponowane przez Webera leczenie za pomocą nacięć nie daje lepszych wyników i z tego powodu mało się rozpowszechniło. Przez analogią sądzi zatém, że również stosowniejszém jest leczenie zwężeń cewki moczowéj za pomocą stoczków, tém bardziéj, że nadwerężenie ściany przewodu łzowego nie jest połączone z temi niebezpieczeństwami, co nacięcie cewki moczowéj; dla tego popiera zdanie kol. Rosnera.

II. Prezes odczytuje list kol. Gilewskiego, który oświadcza, iż nie może przyjąć obowiązku członka delegowanego do Zarządu i prosi o wybór powtórny. Daléj odczytuje list (w niemieckim języku) nadesłany od Dra Sporna, który oznajmia, że oczekując lada chwila przeniesienia swego w urzędowaniu do innego miasta, przystąpienie do Towarz. lek. Krak. odkłada do późniejszego czasu.

Na podstawie zrzeczenia się kol. Gilewskiego Towarzystwo przystąpiło do nowego wyboru członka delegowanego do Zarządu Tow. Przy głosowaniu wybrany został kolega Janikowski 14 głosami (3 głosy miał nadto kol. Sławikowski, a po 1 głosie koledzy Piotrowski i Kraus).

Następnie Sekretarz stały i inni koledzy przedstawili kandydatów na członków Towarzystwa.

III. Bibliotekarz (kol. Blumenstock) odczytał projekt regulaminu biblioteki Towarzystwa, którego pojedyncze ustępy po dyskusyi przyjęto z niektóremi odmianami.

W końcu zgodzono się na zaprenumerowanie w roku bieżącym następujących czasopism: 1. Gazeta lekarska, 2. Pamiętnik Tow. lek. Warsz., 3. Klinika, 4. Tygodnik lekarski (wszystkie cztery w Warszawie wychodzące), 5. Rocznik Tow. Nauk. Krak., 6. Wiener medizin. Wochenschr., 7. Deutsche Klinik, 8. Canstatt's Jahresberichte, 9. Monatsschrift für Geburtskunde, 10. Archiv für Ohrenheilkunde, 11. Archiv für Chirurgie, 12. Friedreich's Blätter für gerichtliche Medizin, 13. Jahrb. f. Kinderkrankheiten, 14. Jahresberichte der Wiener Spitäler, 15. Annalen der Charité, 16. Gazette des hôpitaux, 17. Annales d'hygiène publique, 18. Annales d'oculistique, 19. Medical Times and Gazette. St. J.

ROZMAITOŚCI.

Posiedzenie Towarzystwa lekars. Krakowskiego odbędzie się w przyszły wtorek tj. dnia 19. bm. w gmachu Towarzystwa naukowego.

Nekrologia.

Z boleścią serca zapisujemy zgon dwu młodych a zacnych współpracowników naszych: Dra Gogojewicza i Dra Bolesława Placera; obaj stali się ofiarą zabójczéj gruźlicy płucnéj, która już przed laty zalęgła się była w ich młodocianych jeszcze ustrojach; obaj byli wychowańcami naszéj szkoły Jagiellońskiéj: pierwszy był czas niejaki lekarzem zdrojowym w Żegiestowie, gdzie sam dla nadwątlonego zdrowia szukał pokrzepienia; życie zakończył w styczniu w Suchéj. Drugi rodowity Krakowianin, bywszy lekarzem w Maciejowicach w gubernii Lubelskiéj w Polsce kongresowéj, przeniósł się potém do Jazłowca w Galicyi; przebywszy tu durzycę nagminną, doznał pogorszenia swéj dawniejszéj choroby i w Stanisławowie dnia 11 bm. zakończył pełne nadziei życie, licząc lat 30.